

# FELIKS BADOWSKI.

## Z WARSZAWY DO WROCŁAWIA PRZEZ PUSZCZĘ – RELACJA POWSTAŃCA WARSZAWSKIEGO



opracowanie

MACIEJ PĘCHERZ

[Wrocław]

Wrocławski Rocznik  
Historii Mówionej  
Rocznik I, 2011  
ISSN 2084-0578

Feliks Badowski urodził się 17 maja 1923 r. w Warszawie. Do momentu wybuchu powstania warszawskiego mieszkał w robotniczej dzielnicy stolicy – Woli. Dorastał w rodzinie o tradycjach wojskowych. Wychowywał się w czasach, kiedy szczególnie duży nacisk kładziono na poczucie patriotyzmu. Należał do harcerstwa, uprawiał z sukcesami sport i rozwijał swoje talenty muzyczne. Młodość jednak nie upłynęła mu pod znakiem beztroski. Wcześniej stracił ojca i musiał pracować, żeby zapewnić utrzymanie rodzinie. Kiedy miał szesnaście lat wybuchła wojna. W tych trudnych warunkach postanowił robić coś dla kraju i wstąpił do konspiracji, do Armii Krajowej. Brał udział w powstaniu warszawskim, podczas którego był ranny. Był naocznym świadkiem cierpienia i śmierci kolegów, walk partyzanckich, przyjmowania zrzutów alianckich i codziennego funkcjonowania oddziałów Armii Krajowej w tamtym okresie. W wyniku zniszczeń stolicy dokonanych przez okupanta został pozbawiony domu. Te okoliczności skłoniły go do wyjazdu do Wrocławia. Tutaj, na Dolnym Śląsku, znalazł zatrudnienie

w „Pafawagu”<sup>1</sup> i dopracował do emerytury. Doczekał się dwójki dzieci. Mając już swoje lata, w chwili wywiadu wciąż zachowywał aktywność, pozostał człowiekiem samodzielnym. Po wojnie był członkiem kilku organizacji, w których pełnił odpowiedzialne funkcje. Na podkreślenie zasługuje jego podejście do nauki i chęć samokształcenia. W czasie okupacji, uczęszczając na kursy techniczne, starał się podnieść swoje kwalifikacje, również po wojnie kształcił się, co zaowocowało później zajmowaniem kierowniczych stanowisk. Już na emeryturze przekazywał swoje doświadczenia i wiedzę, podejmując się zadań dydaktycznych.

Historia jego życia może być dla wielu inspirująca. Wskazuje, jak mimo przeciwności losu, zachowywać spokój i dążyć do realizacji postawionych sobie celów.

Prezentowana relacja wskazuje, że Feliks Badowski poświęcił wiele lat pracy nad własną biografią, np. epizody dotyczące wojny weryfikował w dostępnej literaturze. Na podstawie samej relacji często trudno oddzielić, jakie informacje zapamiętane zostały podczas wydarzeń, a jakie były wtórnie przyswojone. Jego opowieść jest przemyślana, wręcz literacko dopracowana, chociaż należy mieć świadomość, że dokonana redakcja może ją zniekształcić. Jest interesującym źródłem dotyczącym nie tylko powstania warszawskiego, AK, podziemia niepodległościowego, ale też obszernie rozumianej problematyki pamięci.

---

<sup>1</sup> „Pafawag” – fabryka wagonów, lokomotyw i maszyn we Wrocławiu przy ulicy Robotniczej 12. Do 1945 r. nosiła nazwę „Linke-Hoffmann-Werke”. Za początki powstania przyjmuje się rok 1839, kiedy to miejscowy budowniczy powozów (Linke) dostał zamówienie na produkcję taczek. Zakłady rozwijały się dość pręźnie w ciągu XIX i początkach XX w. W czasie II wojny światowej prowadzono produkcję zbrojeniową. Po zajęciu ziem zachodnich zakłady zostały przejęte przez Polskę i od 7 VIII 1945 r. funkcjonowały pod nazwą Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu („Pafawag”). Produkowano tam węglarki, platformy i wagony osobowe. W 1997 r. w ramach procesów komercjalizacji przejęte przez międzynarodowe koncerny. Od 2000 r. Bombardier Transportation sp. z o.o. Więcej zob. *Dwadzieścia lat Pafawagu: 1945–1965*, Wrocław 1965; S. Jankowski, *Początki odbudowy przemysłu wrocławskiego w latach 1945–1946*, „Rocznik Wrocławski”, t. XIX, Wrocław 1980, s. 35–44; Z. Tempki, *Wrocławski ośrodek przemysłowy*, Wrocław 1970.

**Relacja Feliksa Badowskiego<sup>2</sup>**

Urodziłem się na Woli w 1923 r., przy ulicy Prądyńskiego. Mieszkałem w kamienicy, która była własnością dużej fabryki – „Lilpop, Rau i Loewenstein”<sup>3</sup>, gdzie później pracowałem. Ukończyłem powszechną szkołę o numerze 182 przy ulicy Bema 82. Uczęszczałem tam do września 1936 r. Będąc w tej szkole, należałem również do drużyny harcerskiej, 19 WDH<sup>4</sup>. W hufcu „Wola”, to była taka jedna z lepszych drużyn, nie będę się chwalił, no ale tak podobno było. Należałem do tej drużyny i tam działałem troszkę – grywałem nawet w orkiestrze na fanfarze<sup>5</sup>. Później zdałem egzamin do pierwszego miejskiego Gimnazjum Mechanicznego im. Konarskiego przy ulicy Leszno, na wydział samochodowy. Tam były dwa wydziały, samochodowy i lotniczy. Na ten drugi było się trudniej dostać, mnie przyjęto na ten pierwszy. Było mi łatwiej, ponieważ to było miejskie gimnazjum, a mój ojciec pracował w swoim czasie, zanim zmarł, w gazowni miejskiej. Chodząc do tej szkoły, mieliśmy również taki przedmiot – przysposobienie wojskowe. W związku z tym przedmiotem kłopotów ze strzelaniem nie miałem

- 
- <sup>2</sup> AOPiP, akcesja, Relację Feliksa Badowskiego zarejestrował Maciej Pęcherz 4 III 2011 r. we Wrocławiu. Relacja powstała w mieszkaniu świadka w dziennym pokoju. Siedzieliśmy w fotelach przy małym stoliku przy ścianie. Było dość sympatycznie, jednak bez poufałości i z dystansem. Nagranie odbywało się w godzinach południowych. Relacja była składna, spójna. Można było odnieść wrażenie, że była już kiedyś opowiadana. Nie było dłuższych przerw, przestojów. F. Badowski odpowiadał też na zadane pytania, wykazując się dobrą pamięcią i sprawnością umysłową. Pod tym względem było swobodnie – można było dopytać o każdą kwestię. Por. relację w Muzeum Powstania Warszawskiego z 26 III 2009 r.: [http://ahm.1944.pl/Feliks%20Stanislaw\\_Badowski/1/?q=feliks+badowski](http://ahm.1944.pl/Feliks%20Stanislaw_Badowski/1/?q=feliks+badowski) (dostęp: 14 IX 2011 r.).
- <sup>3</sup> „Lilpop, Rau i Loewenstein” – spółka akcyjna i fabryka, która została założona w 1866 r. w Warszawie i zlikwidowana w 1944 r. Działała w Śródmieściu i na Woli. Były to największe zakłady przemysłowe w międzywojennej Warszawie. Zajmowały się produkcją szerokiego asortymentu maszyn, m.in.: tramwaje, lokomotywy, samochody itd. Zob. J. Kazimierski, *Wielkie zakłady przemysłowe Warszawy*, Warszawa 1976.
- <sup>4</sup> 19. Warszawska Drużyna Harcerzy im. Ludwika Narbutta, zob. *Jednodniówka 19 Warsz[awskiej] Drużyny Harcerskiej im. L. Narbutta wydana w 20-tą rocznicę istnienia, Warszawa styczeń 1936*, <http://www.polona.pl/dlibra/doccontent2?id=9864&from=&from=metadatasearch&dirids=1&lang=pl> (dostęp: 19 VIII 2011 r.).
- <sup>5</sup> Fanfara – instrument muzyczny, aerofon. Trąbka naturalna bez wentyli, zwana sygnałówką.

nigdy, ponieważ na wszystkich zawodach młodzieżowych, sportowych, z wiatrówki zdobywałem raczej czołowe miejsca [śmiech]. Trafiałem przeważnie dziesiątki. Dobre oko miałem... Jeśli chodzi o strzelanie, była to moja specjalność. Strzelanie, granie na instrumentach, takich jak bandžo, gitara i tak dalej, szło mi dobrze. Jeszcze w trakcie uczęszczania do miejskiego gimnazjum mieliśmy praktykę w zakładzie „Ursus”, a filia tego „Ursusa” mieściła się na Skierniewickiej<sup>6</sup>. Tam były zajęcia praktyczne, takie typowo techniczno-mechaniczne. To była bardzo dobra szkoła, bardzo dużo się nauczyłem. Po jej ukończeniu było już ciężko, więc zacząłem pracować. Miałem wtedy około szesnastu lat.

Popracowałem trochę. Z początku u prywatnego przedsiębiorcy, w zakładzie mechanicznym przy ulicy Wolskiej 28. Następnie przeniósłem się stamtąd, ale dopiero w czasie okupacji. W międzyczasie wybuchła wojna, druga wojna światowa. Wtedy już trzeba było przerwać naukę, pomimo że ja chciałem jeszcze się uczyć, nie miałem możliwości. Brałem udział w obronie Warszawy na apel Starzyńskiego<sup>7</sup>. To znaczy budowaliśmy barykady przeciwczołgowe, czy też ze strychu kamienicy wyrzucaliśmy bomby zapalające. Małe bombki leżały na strychu, gdzie był piach i tam syczały, to je wyrzucaliśmy na ulicę.

Po wkroczeniu Niemców do stolicy trzeba było się jakoś ustawić. Popracowałem jeszcze trochę w tym zakładzie mechanicznym. Później przenieśli mnie służbowo do fabryki „Lilpop, Rau i Loewenstein”, ponieważ tam już Niemcy kombinowali, żeby zacząć produkcję zbrojeniową, tak jak w każdym innym dużym zakładzie. A to była fabry-

---

<sup>6</sup> „Ursus” – zakłady znajdujące się w Warszawie, w dzielnicy Ursus, działające do dziś. Początki sięgają roku 1893. Przed wojną prowadzono tam produkcję maszynową, w tym zbrojeniową, A. Jeziński i C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 2003, s. 300. Zob. też W. Pruss, *Rozwój przemysłu warszawskiego w latach 1864–1914*, Warszawa 1977.

<sup>7</sup> Stefan Starzyński (ur. 1893 – zm. 1943) – polski polityk, oficer, prezydent Warszawy w latach 1934–1939. Był charyzmatycznym organizatorem obrony Warszawy przez jej mieszkańców podczas wojny obronnej 1939 r. Zob. M. Drozdowski, *Starzyński: legionista, polityk gospodarczy, prezydent Warszawy*, Warszawa 2006.

ka, która produkowała wagony elektryczne, które jeszcze do dzisiaj są w użyciu. Oni pierwsi zaczęli je produkować na licencji angielskiej. Był tam też wydział samochodowy, gdzie oprócz samochodów osobowych, które składali, czyli „chevroletów”, „opli” itd., robili jeszcze samochody pożarnicze i inne techniczne. Ja właściwie pracowałem w tej fabryce od 1941 r.

Zapisałem się wtedy na takie tajne troszkę czy też półtajne kursy – TKT. Pełna nazwa to Towarzystwo Kursów Technicznych<sup>8</sup>. Chciałem uzupełnić troszkę wykształcenie, bo nie miałem szans na pójście do szkoły. W okupacji nie było mowy o nauce na poziomie wyższym, bo Niemcy nie byli skłonni podarować takich rzeczy<sup>9</sup>. W tym czasie pracowałem w fabryce i tam nawiązywałem różne stosunki z innymi ludźmi, z kolegami. Między innymi spotykałem się z takimi kolegami, którzy już byli w organizacji ZWZ<sup>10</sup>. No i od słowa do słowa, wciągnęli mnie te chłopaki [śmiech]. Ja się wcale też tak bardzo im nie opierałem, bo wiedziałem, że jest okupacja i trzeba pomóc. Tym bardziej, że była okazja, bo ja byłem już spawaczem i zostałem przydzielony do takiej brygady, która tam spawała odlewy stalowe i żeliwne. Moja brygada leczyła te odlewy, bo każdy miał jakieś pory niewypełnione. I tam dowiedziałem się, że między innymi to były cylindry do łodzi podwodnych, do tych „ubotów” niemieckich<sup>11</sup>. No to trzeba było kombinować, żeby tak trochę „posabotować”. Starsi koledzy namawiali, jak ja mam to robić, żeby nie spawać tego tak jak trzeba, tylko żeby tam coś układać i dopiero po wierzchu tylko [śmiech]. Później, kiedy taki „ubot” był na morzu, to ten cylinder mógł szlag trafić.

<sup>8</sup> Więcej o oświacie w czasie okupacji zob. C. Łuczak, *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, red. J. Topolski, Poznań 1993, s. 465–488.

<sup>9</sup> O studiach wyższych w czasie okupacji zob. M. Walczak, *Szkolnictwo wyższe i nauka polska w latach wojny i okupacji 1939–1945*, Wrocław 1978, s. 71–170.

<sup>10</sup> Związek Walki Zbrojnej – między 13 XI 1939 a 14 II 1942 r. polskie siły zbrojne na terenie kraju. Powstał z inicjatywy naczelnego dowództwa, w związku z organizowaniem się w Polsce podziemia (m.in. Służby Zwycięstwu Polski – SZP). Później przemianowany na Armię Krajową (AK). Więcej zob. L. Bartelski, *AK*, t. I, *Podziemna armia 27 IX 1939 – 30 VI 1943*, Warszawa 1990.

<sup>11</sup> U-boot (niem. *Unterseeboot*) – łódź podwodna.

Po jakimś czasie, w maju 1942 r.<sup>12</sup>, złożyłem przysięgę<sup>13</sup>. To było chyba zaraz przed aresztowaniem pułkownika „Grot” Roweckiego<sup>14</sup>. Jego aresztowali chyba na początku lipca lub przy końcu czerwca, a ja w maju miałem przysięgę<sup>15</sup>. Wtedy zaczęła się już zupełnie inna działalność. Dostałem przydział do takiej sekcji. W naszej strukturze były początkowo właśnie sekcje, one się składały następnie w plutony, ale to już jest sprawa późniejsza<sup>16</sup>. Było nas w takiej sekcji ośmiu.

---

<sup>12</sup> Według ankiety personalnej z 27 VI 1989 r. znajdującej się w Archiwum ŚZZAKOD, Feliks Badowski był strzelcem w maju 1943 r., AŚZZAKOD, sygn. 123, k. 1, por. przypis 15.

<sup>13</sup> Przed wstąpieniem w szeregi AK konieczne było złożenie przysięgi. Jej tekst brzmiał: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg”. Zob. P. Niwiński, *Powstanie Armii Krajowej*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 1–2 (72–73), s. 105.

<sup>14</sup> Stefan Paweł Rowecki ps. „Stefan Radecki”, „Grot”, „Rakoń”, „Grabica”, „Jan”, „Kalina”, „Tur” (ur. 25 XII 1895 w Piotrkowie Trybunalskim – zm. 1/2 VIII 1944 w Sachsenhausen) – dyplomowany oficer służby stałej piechoty, generał dywizji Wojska Polskiego, komendant główny Armii Krajowej (14 II 1942 – 30 VI 1943 r.). W czasie kampanii wrześniowej dowodził Warszawską Brygadą Pancerno-Motorową. Wysokie stanowiska w konspiracji pełnił już na jesieni 1939 r. Jego aresztowanie nastąpiło 30 VI 1943 r. (relacja F. Badowskiego jest w tym miejscu nieścisła). Doszło do niego w jednym z warszawskich mieszkań, w wyniku działalności niemieckich podwójnych agentów, A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, Warszawa 1987, t. 1, s. 134–135. Więcej, T. Szarota, *Stefan Rowecki „Grot”*, Warszawa 1985.

<sup>15</sup> Jeżeli F. Badowski rzeczywiście składał przysięgę niedługo przed aresztowaniem gen. Roweckiego, miało to miejsce w 1943, a nie w 1942 r.

<sup>16</sup> Sekcje były najmniejszą jednostką organizacyjną w strukturach AK. Kilka sekcji łączyło się w plutony z kolei składały się na kompanie, a te na bataliony. Jeszcze wyższymi jednostkami, w skład których wchodziło kilka batalionów, były pułki, które składały się na dywizje. Na temat struktur sił powstańczych na terenie Żoliborza zob. G. Jasiński, *Żoliborz 1944*, Pruszków 2008, s. 68–108. O strukturze organizacyjnej wyższego szczebla zob. *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. III (Armia Krajowa), Warszawa 1999, s. 672–679.



Powrót ze zbiórki sekcji AK (Feliks Badowski pierwszy z lewej), 1943, fot. NN

Ja i moi koledzy mieliśmy za zadanie m.in., żeby kombinować, gdzie się da, broń, którą się następnie magazynowało<sup>17</sup>. Osobiście nie nosiłem jej bezpośrednio do magazynu, ale wiem, że miejsce przechowania

---

<sup>17</sup> W marcu 1944 r. okręg warszawski ZWZ-AK dysponował: 45,5 tys. granatami, 1965 pistoletami, 1316 karabinami, 287 pistoletami maszynowymi, 75 ręcznymi karabinami maszynowymi, 18 ciężkimi karabinami maszynowymi, 12 karabinami przeciwpancernymi i 2 armatami przeciwpancernymi. Względem poprzednich lat funkcjonowania podziemia widoczna była tendencja wzrostowa stanu posiadanego uzbrojenia, zwłaszcza w stosunku do granatów, pistoletów i pistoletów maszynowych. O stanie uzbrojenia w Warszawie, zob. *Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny*, red. K. Komorowski, Warszawa 1996, s. 37–38.

znajdowało się gdzieś na ulicy Odyńca, aż na Mokotowie chyba. Ja, to co mi się udało znaleźć, oddawałem naszemu dowódcy sekcji. To była broń, która pozostała po trzydziestym dziewiątym roku, bo niektórzy mieli pochowaną, szczególnie granaty. Część ludzi miała jeszcze jakąś amunicję. Jeździliśmy również na wieś i tam szukaliśmy, czy może ktoś ma coś w stodole... Broń się też kupowało. Czasem można było kupić na placu Kercelego<sup>18</sup>. Wiązało się to z pewnym ryzykiem, ale ci którzy sprzedawali, nie mieli broni przy sobie, po odbiór szło się później z nimi do jakiejś tam bramy. Kupowało się w ten sposób szczególnie granaty. Mnie udało się raz nabyć taką „parabelkę” niemiecką, pistolet dziewięciostrzałowy<sup>19</sup>. To był duży sukces. Poza tym w okresie naszej działalności przeszliśmy jeszcze kurs sapersko-minerski. Jeździliśmy chyba we trzy miejsca. Zdaje się, że na Powiśle, na Browarną, do jednego takiego „dobrego” mieszkania. Również na Woli, na Prądyńskiego tylko w drugim końcu<sup>20</sup>, mieliśmy taką melinę, gdzie się zbieraliśmy. Były tam różne ćwiczenia na tematy wojskowe, szkolenia, rozbierania, czyszczenia broni. Różnego rodzaju broni, bo już żeśmy jej trochę mieli. Były też szkolenia na temat zaminowania terenu, takie typowo saperskie. Interesowało mnie to tym bardziej, że mój ojciec był saperem

---

<sup>18</sup> Targowisko na placu Kercelego („Kercelego”, „Wolski”, „Kercelak”) – plac targowy ciągnący się wzdłuż ul. Okopowej między ul. Wolską i Leszno, założony w 1867 r. Nazwa pochodzi od właściciela placu – J. Kercelego, który ofiarował go miastu. W latach 70. XIX w., po przeniesieniu tam straganów z pl. Grzybowskiego, stał się popularnym targowiskiem. Handlowano tam różnymi artykułami codziennego użytku, produktami spożywczymi, starociami, zwierzętami itp. Podczas II wojny światowej plac stał się głównym targowiskiem artykułami żywnościowymi i nielegalnymi, był miejscem wielkich obław organizowanych przez Niemców. Istniał do powstania warszawskiego. *Encyklopedia Warszawy*, red. B. Kaczorowski, Warszawa 1994, s. 331.

<sup>19</sup> Pistolet P08 „Parabellum” (potocznie – parabelka) – pistolet samopowtarzalny produkcji niemieckiej skonstruowany w okresie przed I wojną światową. W pistolecie używano nabojów 9 mm. Była to bardzo popularna broń. Produkcja seryjna trwała od 1900 do 1942 r.; w tym czasie powstało ponad 2 mln pistoletów tego typu. Faktycznie magazynek mieścił 8 nabojów. Zob. *Uzbrojenie Wehrmachtu i SS*, red. F. Staniszewski, Białystok 1993, s. 7–11.

<sup>20</sup> F. Badowski prawdopodobnie ma na myśli koniec ulicy przeciwny do tego, gdzie znajdowało się jego mieszkanie. Por. początek relacji.



i służył w Modlinie, w twierdzy Modlin<sup>21</sup>. W czasie II wojny światowej już nie żył, bo zmarł w trzydziestym szóstym roku. Nie był już później zawodowym żołnierzem, przeszedł do rezerwy, ale przedtem służył, tak jak wspominałem, w naszym Modlinie, a jeszcze wcześniej, to znaczy w czasie I wojny światowej, był w carskiej armii [śmiech]. W rodzinie miałem dużo wojskowych. Jeden wujek był policjantem gdzieś w Łęczycy, drugi stryjek był jakimś bodajże starszym sierżantem. Tak, że troszkę było krewnych mundurowych, a jak przychodzili do nas przed wojną, to przychodzili z bronią. Dzięki temu ja już wtedy widziałem pistolety i próbowałem, jak je się rozbiera, oni mi to tłumaczyli i tak dalej. Tak, że ja nie byłem taki zupełnie surowy, gdy chodzi o te sprawy.

W ramach konspiracji jeździliśmy często na Bielany, do Młocin, bo tam można było zrobić jakieś ćwiczenia w terenie<sup>22</sup>. Stały tam zrobione tarcze, do których żeśmy strzelali. To były głównie ćwiczenia strzeleckie. Oczywiście nie z takiej broni, z której się roznosi huk, tylko z broni krótkiej z tłumikami. Miejsce mieliśmy na odludziu, gdzieś na jakiejś polance. Wkoło wystawialiśmy czujki. Takie szkolenia praktyczne były przynajmniej dwa razy w miesiącu, dosyć często. Nasza sekcja była więc dosyć aktywna<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> Twierdza Modlin – twierdza położona w obecnym województwie mazowieckim, u zbiegu Bugu i Narwi, w odległości około 30 km na północny zachód od Warszawy. Początki dziejów twierdzy sięgają aż do połowy XVII w. i potopu szwedzkiego, kiedy to Szwedzi na tym terenie założyli umocniony obóz. Później pewne prace fortyfikacyjne prowadzono w XVIII w. Budowa twierdzy rozpoczęła się w okresie Księstwa Warszawskiego z inicjatywy Napoleona. Po klęsce Napoleona przebudowywana i wykorzystywana przez Rosjan. Od 1918 r. w niepodległej Polsce. W czasie wojny obronnej twierdza poddała się dopiero 29 IX 1939 r. jako jeden z ostatnich punktów oporu w kraju. R. Bochenek, *Twierdza Modlin*, Warszawa 2003.

<sup>22</sup> Bielany to obecnie (jak również w czasie II wojny światowej) jedna z dzielnic Warszawy, znajdująca się na północy miasta. Młociny w granicach stolicy są od 1951 r., stanowią część Bielany – zostały do nich przyłączone. W czasie wojny tereny te nie były gęsto zamieszkałe. Por. J. Zieliński, *Bielany – przewodnik historyczno-sentymentalny*, Warszawa 2003.

<sup>23</sup> Mimo przeszkód podejmowano się szkoleń w ramach struktur AK, w takim zakresie, w jakim było to wówczas możliwe. Jednocześnie stale zwiększano liczebność członków. W marcu 1944 r. w okręgu warszawskim było 647 plutonów, 153 plutony szkieletowe, 1947 oficerów, 2462 podchorążych, 7286 podoficerów, 31 945 szeregowych i 4300 kobiet w ramach WSK. Sprawy zwiększania liczebności i szkolenia – por. *Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny*, red. K. Komorowski, Warszawa 1996, s. 34–37.

Ja w czterdziestym trzecim roku miałem już bądź co bądź dwadzieścia lat, więc nie byłem już tak bardzo młokosem. Umiałem też patrzeć na życie poważniej, tym bardziej że w domu miałem matkę i dwie młodsze siostry. Musiałem już troszkę zarobić na rodzinę, a było wtedy bardzo ciężko, bo nie było co jeść. Po prostu był duży głód. Te kartki, które Niemcy nam dali, to były głodowe<sup>24</sup>. Zamiast 2 tys. kalorii to było dwieście kalorii dziennie. To jakby tak chciał żyć z tych kartek, to by się z głodu umarło. Dlatego jeździliśmy często na wieś, a przy okazji, tam się zawoziło chłopom różne sprzęty, jakie się wtedy już w fabryce produkowało na potrzeby wojska, na front wschodni. Odlewali tam stalowe oskardy<sup>25</sup> i tak dalej. Główna rzecz to była produkcja karbidówek<sup>26</sup>, które bardzo szły i na wsi, i w mieście. Myśmy z tego mieli jaki taki dochód. Ciężko było to z kolei wynieść z fabryki, ale myśmy mieli własne sposoby. Tym bardziej ja, bo zaraz za parkanem miałem swoją kamienicę, a czasem pracowałem na nocną zmianę, więc jakoś się to tam przeszwarcowało. Było to bardzo blisko do domu.

W tym czasie kursów TKT jeszcze nie skończyłem, bo były trzyletnie. W sobotę, w niedzielę były wykłady, a w sobotę się przecież też pracowało. Zajęcia były dopiero później i w związku z godziną policyjną trzeba było wracać jakoś tak po cichu<sup>27</sup>. Wykładowcy byli dobrzy na tych kursach, ponieważ oni byli przed wojną profesorami w Wyższej Szkole

---

<sup>24</sup> Racjonowanie żywności – jedna z metod działania państwa okupacyjnego mająca na celu osłabienie ludności terenów okupowanych. Wynikała również z problemów ekonomicznych związanych z gospodarką wojenną. Zob. C. Madajczyk, *Faszyzm i okupacja 1938–1945*, t. I, Poznań 1983, s. 186–248.

<sup>25</sup> Oskard – narzędzie ręczne wykorzystywane przy robotach ziemnych, w górnictwie i budownictwie, podobny do kilofa. Składa się z łukowatej nasady o dwóch ostrzach i drewnianego trzonka.

<sup>26</sup> Karbidówka – typ lampy gazowej (acetylenowej).

<sup>27</sup> Godzina policyjna – ograniczenie poruszania się w określonych godzinach. W czasie okupacji niemieckiej w zależności od sytuacji na frontach i innych okoliczności początkiem tych ograniczeń był czas między 20.00 a 22.00. Por. M. Bernhardt, *Szkoła Wawelberga i Politechnika Warszawska w latach 1940–1944*, „Zeszyty Historyczne” Instytutu Literackiego w Paryżu, nr 118/1996, s. 95–108, <http://histmag.org/?id=2672> (dostęp: 27 III 2011 r.).

Budowy Maszyn<sup>28</sup>. To była taka szkoła chyba nawet równoznaczna z politechniką, ale trochę inny poziom jednak, bo nie dawali magistra i tak dalej... Ja nie zdążyłem skończyć tych kursów, bo już wybuchło powstanie. Brakowało mi jeszcze tylko pół roku, jeden semestr.

Kiedy wybuchło powstanie, w jego przeddzień dostałem do domu karteczkę. Mnie nie było wtedy w mieszkaniu, chyba matka to wzięła, a ja później przeczytałem, żebym się stawił na drugi dzień, czyli to był trzydziesty pierwszy lipiec. Miałem się stawić pierwszego sierpnia na ulicy Mickiewicza, na Żoliborzu. Numeru nie pamiętam, było tam trzydzieści ileś... Ja nie wiedziałem nawet, na którą godzinę trzeba być, bo nie podano tam godziny. Na drugi dzień, pierwszego sierpnia rano, poszedłem do piwnicy i wzięłem taki chlebak, jaki tam miałem i cztery granaty, które schowałem. To były dobre granaty, obronne, nasze polskie. Wzięłem jeszcze kawałek chleba, butelkę z jakąś kawą zbożową i to wszystko schowałem sobie do plecaka, i do tego chlebaka, no i pojechałem na Żoliborz. Tam na kartce był dokładny adres, gdzie mam się zgłosić. Zgłosiłem się, a na miejscu otworzyła mi trochę starsza pani i zaraz spostrzegłem tam już trzech chłopców. Dwóch z nich znałem, bo byli z mojej sekcji, a reszty nie. Później przybyło ich jeszcze chyba trzech, tak że w końcu było pięciu czy nawet sześciu. Ta pani nam powiedziała: „Musicie tutaj chłopcy posiedzieć, nie wychodzić”. Trzeba było czekać aż do właściwej godziny. Ona już miała cynk, bo była żoną jakiegoś oficera – „pani majorowa”. Rozłożyliśmy się tam na podłodze. Dała nam coś jeszcze zjeść, jakiejś zupy, a później kazała się przespać. Następnie, gdzieś tak o godzinie 16.30 powiedziała, żebyśmy się przygotowali do wyjścia. Okazało się, że 17.00 to jest godzina „W”<sup>29</sup>, a my musimy się zgłosić na punkt zborny, chyba na placu

---

<sup>28</sup> Państwowa Wyższa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda w Warszawie. Szkoła pod różnymi nazwami działała w latach 1895–1951. Została wchłonięta przez Politechnikę Warszawską. Zob. M. Bernhardt, *op. cit.*, bmps.

<sup>29</sup> Godzina „W” – godzina rozpoczęcia działań zbrojnych w ramach powstania warszawskiego.

Wilsona<sup>30</sup>. Przyznam się, że ja Żoliborza to bardzo dobrze nie znałem. Wolę znałem bardzo dobrze, Śródmieście dobrze, a Żoliborz mniej. Tam był plac Wilsona, plac Inwalidów i jeszcze jakieś inne place. Okazało się, że blisko były też ogródki działkowe. Czekał tam już taki facet i kto przyszedł, to odpowiednio kierował pytając: „Skąd wy jesteście wezwani?”. Później do tych ogródków przyszedł jeden dowódca. Po jakimś czasie nazbierało się chłopców, ja wiem... trzydziestu-czterdziestu, a takich punktów było tam kilka. Mnie przydzielili do plutonu, gdzie nie było dowódcy, bo się nie zgłosił. Wielu się nie zgłosiło, jak to mówi Pismo Święte, że „wielu było wzywanych, ale mało wybranych”<sup>31</sup>. Niektórzy może nie mogli dojechać. To nie było z ich winy. Inni może troszkę „drygnęli”, różnie się zdarzało. Byli tacy, którym brak było odwagi, a wiedzieli o wybuchu powstania, bo już oficjalnie ogłoszono godzinę „W”.

Myśmy czekali tam do godziny 17.00, a potem podzielono nas na niby plutony, z tym, że te jednostki były raczej okrojone, niekompletne. Plutony miały numery od 201 do 210 w danym batalionie. Weszliśmy w skład batalionu kapitana „Żagłowca”<sup>32</sup>, przy czym ja nie znałem tego oficera. Naszego dowódcy, który miał z nami wcześniej ćwiczenia, to właściwie nie było i nie mogłem go znaleźć. Nie widziałem go w ogóle. Może nie mógł, może nie zdążył, bo Niemcy zatrzymywali wtedy.

---

<sup>30</sup> Zob. np. T. Bór-Komorowski, *Powstanie Warszawskie*, oprac. W. Bartoszewski, A.K. Kunert, przedm. N. Davies, Warszawa 2008; J.M. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 2009; J. Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1984. Na temat powstania warszawskiego zob. zestawienie literatury – W. Henzel, I. Sawicka, *Powstanie Warszawskie: bibliografia selektywna*, t. 1–3, Warszawa 1994–1996; I. Sawicka, *Powstanie Warszawskie 1944 – bibliografia*, t. 4–5, Warszawa 2004.

<sup>31</sup> (Mt 22, 2–14).

<sup>32</sup> Marian Kamiński ps. „Żagłowiec”, „Jur”, „Ster” (ur. 24 V 1912 w Warszawie – zm. 6 III 1994 w Los Angeles) – oficer w międzywojennej Polsce, później w Armii Krajowej. W czasie powstania warszawskiego dowódca Zgrupowania „Żagłowiec” na Żoliborzu, a także 21 Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy” AK. Zob. G. Jasiński, *Żoliborz 1944. Dzieje militarne II Obwodu Okręgu Warszawa AK w powstaniu warszawskim*, Pruszków 2008, s. 9 nn. i 73.

W każdym razie trafiłem do plutonu 206<sup>33</sup>, który miał atakować Cytadelę<sup>34</sup>. Jednostkami organizacyjnymi wyższego szczebla były wówczas obwody. W Warszawie było ich kilka. Obwód II to był Żoliborz, obwód III to była Wola, obwód I to jest Śródmieście itd. Ja się dziwię właśnie, że mnie na Wolę nie dali, ale to już jest inna sprawa. Żoliborz to był II obwód, którym dowodził podpułkownik „Żywiciel”<sup>35</sup>. Właściwie przed powstaniem nazywano go „Sadownik”, dopiero w tym dniu, kiedy się

<sup>33</sup> Pluton 206 wchodził w skład rejonu „Żaglowiec”. Przed wybuchem powstania warszawskiego połączono go z plutonem 208, tworząc zgrupowanie tych dwóch plutonów. Dowódcą był ppor. Witold Jabłonowski-Grzymała „Marek”. Skład osobowy zgrupowania plutonów 206 i 208 wynosił: dwóch oficerów, pięciu podchorążych, sześćdziesięciu ośmiu podoficerów, dwudziestu siedmiu szeregowych i pięć kobiet. Razem było to sto siedem osób. Z powodu problemów kadrowych, jakie zaistniały na kilka dni przed powstaniem, zrezygnowano z początkowych planów natarcia na Instytut Chemiczny. Okrojone zgrupowanie (do godz. 14.30 zebrało się tylko dwadzieścia trzy osoby, ostatecznie dozorowało ogniem rejon od pl. Henkla do pl. Grunwaldzkiego, G. Jasiński, *Pruszków 1944...*, s. 72, 74, 107, 140–141. W relacji znajdującej się w Muzeum Powstania Warszawskiego, nagranej 26 III 2009 r., F. Badowski twierdził, że dowódcą jego plutonu był ppor. „Cap” Marczewski, a z opisu relacji wynika, że należał do plutonu 204. Zob. [http://ahm.1944.pl/Feliks%20Stanislaw\\_Badowski/1/?q=feliks+badowski](http://ahm.1944.pl/Feliks%20Stanislaw_Badowski/1/?q=feliks+badowski) (dostęp: 14 IX 2011 r.). Ppor. Jan „Cap” Marczewski dowodził III zgrupowaniem, w którego skład wchodziły plutony 207 i 209. Zob. *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. II, cz. I, red. P. Matusak, Warszawa 2001, s. 242.

<sup>34</sup> Cytadela Warszawska (w czasie rozbiorów Cytadela Aleksandrowska) – twierdza rosyjska zbudowana w Warszawie po upadku powstania listopadowego z rozkazu cara Mikołaja I (1832–1834). Miała zapewnić Rosjanom większą kontrolę nad miastem. Pełniła również funkcję więzienia i miejsca straceń działaczy narodowych i rewolucjonistów. W okresie międzywojennym wykorzystywana przez Wojsko Polskie, po 1939 przejęta przez Niemców. Była punktem utrudniającym powstańcom komunikację między dzielnicami. Zob. S. Łagowski, *Historia warszawskiej cytadeli*, Pruszków 2002.

<sup>35</sup> Mieczysław Roman Niedzielski ps. „Żywiciel”, „Wojciechowski”, „Boruta”, „Papuga”, „Sadownik” (ur. 9 VIII 1897 w Jeziornej – zm. 18 V 1980 w Chicago) – oficer w Polsce międzywojennej, dowódca II Obwodu AK (Żoliborz), dowódca obrony Żoliborza w czasie powstania warszawskiego, dowódca 8. Dywizji Piechoty AK im. Romualda Traugutta od września 1944 r. W czasie powstania warszawskiego dwukrotnie ranny, A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 2, Warszawa 1987, s. 135–136. Zob. też J.K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie powstania warszawskiego. Wywiady*, Warszawa 2004, s. 238–240; G. Jasiński, *Żoliborz...*

rozpoczęło powstanie, dostał nowy pseudonim – „Żywiciel”. W czasie zbiórki zeszło się nawet sporo chłopców, nie tylko z Żoliborza, bo ja i jeszcze dwóch moich kolegów byliśmy z Woli, z naszej sekcji, ale byli też i z podwarszawskich okolic, z Ursusa, z Jelonek, z Włoch itd. Dostaliśmy rozkaz, żeby zaatakować Cytadelę. Jeszcze nieco wcześniej rozdzielono nam broń, bo większość tych naszych chłopców nie miała w ogóle uzbrojenia. Mnie przydzielili taki karabin starszego typu – *Mosin*<sup>36</sup>. Był bardzo długi, ale też bardzo celny. Pięciostrzałowy, tak że trzeba było śrutować każdorazowo.

Nasz pluton został rozlokowany właśnie przed Cytadelą, ale od strony ogródków działkowych. Inny był od drugiej strony i dalej kolejne, bo razem kilka plutonów miało wziąć udział w tym szturmie. Zajęliśmy tam stanowiska. Położyliśmy się właściwie, żeby nas nie było widać, bo były tam różne krzaki. Cytadela znajdowała się około dwustu metrów przed nami. Dostaliśmy od dowódcy sygnał, że należy otworzyć ogień i zdążyliśmy to zrobić, oczywiście wszyscy ci, którzy mieli broń. Zaczęliśmy strzelać, głównie z karabinów, bo inne uzbrojenie nie wchodziło w rachubę z powodu dość dużej odległości. Zaczęliśmy się pomaleńku posuwać, ale nie na stojąco, tylko raczej na kolanach. Od razu odezwały się z Cytadeli karabiny maszynowe. Tam były gniazda karabinów maszynowych, co jakieś trzydzieści, czterdzieści metrów. Ja z początku pocynałem sobie dość śmiało i nawet mi to szło. Oddałem chyba ze trzy strzały i nawet mi się wydawało, że w takie gniazdo trafiłem. Czy rzeczywiście trafiłem, to już tego nie wiem. Później jednak oni zaczęli tak huraganowo strzelać, że zmuszeni byliśmy się

---

<sup>36</sup> Karabiny typu *Mosin-Nagant* – klasyczny model tego karabinu pochodził z 1891 r. Został skonstruowany przez rosyjskiego oficera Siergieja Mosina, przy wykorzystaniu osiągnięć w budowie karabinów Belga Emila Naganta. Był używany przez carską armię już w czasie I wojny światowej. Następnie przejęty do uzbrojenia Armii Czerwonej, był powszechnie wykorzystywany w czasie II wojny światowej, a nawet jeszcze jakiś czas po jej zakończeniu. W latach 1930–1944 przeprowadzono modernizację tego modelu. Istniały również specjalne, krótsze wersje przeznaczone dla kawalerii. Był produkowany także w Polsce na podstawie licencji, a z uzbrojenia Wojska Polskiego został wycofany ostatecznie dopiero w latach 70. XX w. Karabin Mosin wzór 1891 miał 123–128 cm długości i ważył około 4 kg. Była to broń powtarzalna, pięciostrzałowa wyposażona w czworograniasty bagnet mocowany za pomocą tulei, I. Wojciechowski, *Karabin Mosin wz. 1891*, Warszawa 1982.

stopniowo wycofywać. Widzieliśmy, że nie damy rady z naszą bronią zdobyć takiej twierdzy. To nie było zbyt dobrze przemyślane przez nasze dowództwo<sup>37</sup>.

Z kolei inne plutony miały zdobywać Dworzec Gdański, jeszcze inne lotnisko, a jeszcze inne szkołę cyfr na Bielanach<sup>38</sup>. Jak się okazało, do wieczora się spokojnie wycofaliśmy, ale z naszych trzech plutonów, które tam były, zginęło chyba ośmiu czy dziewięciu chłopców. Z innych zginęło jeszcze więcej. To było takie pierwsze żniwo w pierwszym dniu. Straty w ludziach były bardzo duże. Przykro się patrzyło, kiedy kolega był znoszony przez sanitariuszki.

Te wszystkie ataki na poszczególne obiekty załamały się i pułkownik „Żywiciel” zdecydował bez porozumienia z dowództwem Warszawy, czyli z generałem Chruściel<sup>39</sup>, że wymaszerujemy na noc do Puszczy Kampinoskiej<sup>40</sup>. Kiedy zdecydował, to już był zmierzch, około 17.00–18.00. Mieliśmy wtedy jeszcze kontakt z puszcza. Oczywiście trzeba było wiedzieć, kiedy i którądy iść, bo tam stały różne oddziały. Między innymi stała jednostka węgierska, która przymykała oko na to, że my się tam

<sup>37</sup> O walkach o Cytadelę zob. G. Jasiński, *Żoliborz...*, s. 136–141. Zob. też *Życie w powstańczej Warszawie. Sierpień–wrzesień 1944. Relacje – dokumenty*, oprac. E. Serwański, Warszawa 1965, s. 221–233.

<sup>38</sup> Więcej o walkach na Żoliborzu zob. G. Jasiński, *Żoliborz...*

<sup>39</sup> Faktycznie Antoni Chruściel był wówczas pułkownikiem, awans na generała otrzymał 14 IX 1944 r. Antoni Chruściel, ps. „Monter”, „Sokół”, „Cięciwa”, „Dozorca”, „Konar”, „Madej”, „Nurt”, „Ryż”, „Kaliński”, „Rzeczycza”, „Andrzej Smalawski”, „Adam” (ur. 16 VI 1895 r. w Gniewczynie Łańcuckiej – zm. 30 XI 1960 r. w Waszyngtonie) – oficer, generał brygady Wojska Polskiego, komendant okręgu Warszawa ZWZ, faktyczny dowódca całości sił powstańczych podczas powstania warszawskiego. Podczas I wojny światowej walczył w Legionach, od grudnia 1918 r. w Wojsku Polskim, w kampanii wrześniowej dowódca 82. pułku piechoty Strzelców Syberyjskich 30. Dywizji Piechoty. Po wojnie na emigracji w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych, A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 1, Warszawa 1987, s. 53–55.

<sup>40</sup> Puszcza Kampinoska – duży kompleks leśny położony na północny zachód od Warszawy, niemal przylegający do stolicy. Obecnie powierzchnia tego obszaru wynosi około 670 km kw., z czego około 270 km kw. zajmują lasy. Większość tego terenu należy do Kampinoskiego Parku Narodowego utworzonego w dniu 16 I 1959 r.

przemykamy<sup>41</sup>. Pułkownik „Żywiciel” zebrał dużą grupę ludzi, chyba około czterystu powstańców. Zaczęliśmy wymarsz przez pola do Kampinosu wieczorem, kiedy było już ciemno. Po broń, bo tam rzekomo były już rzuty, ale tak naprawdę jeszcze ich nie było. Doszliśmy do takiej miejscowości – Sieraków, która znajdowała się na skraju puszczy. „Żywiciel” rozlokował nas tam po stodołach, ale dostał z Warszawy od łącznika wiadomość, żeby wracać szybko na Żoliborz. Wcześniej nie mógł się skontaktować z dowództwem mimo tego, że chciał otrzymać rozkazy. Wycofał się samowolnie, bo widział, że my nie damy rady w takim stanie i pomyślał, że może w Kampinosie da się coś załatwić, może przegrupować. Tymczasem w puszczy były już oddziały kapitana „Szymona”<sup>42</sup>. To był VIII rejon, który miał współpracować z Żoliborzem.

No i cóż, myśmy się tam troszkę zdrzemnęli i znów był rozkaz wymarszu z powrotem. A zmęczeni już byliśmy potwornie, ponieważ całą noc prawie szliśmy w deszczu. Niektórym karabiny zamokły, ale ja byłem już na tyle przebiegły, że trzymałem lufę na dół. Tak się powinno postępować i innym, którzy mieli broń, też tak radziłem. Wielu wtedy szło bez broni. Niektórzy mieli same granaty, których nie mogli użyć w pierwszym dniu, bo nie mieli okazji. Niemcy zaskoczyli ich wcześniej i musieli się wycofać. Rzucić granaty tylko po to, żeby je wyrzucić, to nie było sensu. Ja też tak uważałem. Jak strzelać to celnie i wiedzieć, do kogo się strzela, a nie na wiwat. Wracając z tej Puszczy Kampinoskiej, byliśmy już bardzo zmarnowani, więc pułkownik „Żywiciel” zarządził nad ranem, kiedy było już szaro, taki postój, odpoczynek. To było koło

---

<sup>41</sup> W czasie II wojny światowej Niemcy byli posiłkowani wojskami państw z nimi sprzymierzonych, m.in. węgierskimi. O dość przyjaznych stosunkach utrzymywanych z Węgrami przez powstańców zob. J. Koszada, *Grupa...*, s. 85–87. Por. J.K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie...*, s. 241–243.

<sup>42</sup> Józef Krzyczkowski ps. „Szymon” (ur. 23 XII 1901 – zm. 8 VIII 1989) – pułkownik Wojska Polskiego, uczestnik powstania warszawskiego. Należał do Polskiej Organizacji Wojskowej, w okresie międzywojennym oficer rezerwy, brał udział w kampanii wrześniowej. W 1941 r. stał się członkiem ZWZ-AK. Był dowódcą VIII Rejonu VII Obwodu AK Okręgu Warszawskiego. W powstaniu warszawskim dowodził pułkiem „Palmiry-Młociny” i grupą „Kampinos”. Po upadku powstania pozostał w konspiracji. Po wojnie był związany z Lewicą PSL, J. Koszada, *„Grupa Kampinos”. Partyzanckie zgrupowanie Armii Krajowej walczące w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2007, s. 213. Zob. też J. Krzyczkowski, *Konspiracja i Powstanie w Kampinosie*, Warszawa 1961.



miejsowości, osiedla znajdującego się siedem kilometrów przed Żoliborzem, o nazwie Zdobycz Robotnicza. My będąc już w tej Zdobyczy rozlokowaliśmy się tam i wtedy Niemcy nas wykapowali. Samolot zaczął krążyć i widzieli tam jakieś zamieszanie. W tej sytuacji „Żywiciel” powiedział: „Trudno, musimy tu wytrwać do wieczora”. A jak tu wytrwać, kiedy jest rano, a gdzie dopiero wieczór? Zauważyliśmy, że wpadamy w jakieś kleszcze, bo z jednej strony słyszeliśmy strzały z broni maszynowej, z drugiej natomiast czołgi, „tygrysy”<sup>43</sup>. Postanowiliśmy jakoś się tam zabarykadować na tym osiedlu Zdobycz Robotnicza i się bronić. No i przez cały dzień broniliśmy się tam. Co Niemcy podeszli, to dostali jakieś strzały, bo inne plutony miały już „piaty”<sup>44</sup>, taką broń przeciwpancerną. Było też z naszej strony kilka karabinów maszynowych. Tworzono specjalne plutony, które miały tę broń. W tych okolicznościach jakoś wytrzymaaliśmy tam do wieczora.

Ja jednak wpadłem paskudnie. Miałem stanowisko na narożniku budynku. Ustawiłem się tam w pozycji kłęczącej i co raz to przyłożyłem karabin do twarzy i może trafiłem jakiegoś Niemca. Trudno mi było powiedzieć, bo jechały czołgi, a za czołgami szli żołnierze piechoty i przez to nie było widać efektów strzelania. W końcu jeden czołg stanął w ogniu i wtedy coś się odsłoniło, bo tamci chcieli go gasić. Wtedy udało się do tych Niemców coś strzelić, ale akurat w tym momencie jeden z czołgów trafił pociskiem w blok, w ten budynek, gdzie ja byłem, zaraz nade mną. Cały gruz spadł na mnie. Byłem strasznie poobijany, ale w głowę nic poważnego mi się nie stało, bo miałem kask. Jakiś byle jaki kask, strażacki, ale miałem. Nie był on bardzo odporny na takie uderzenia. Straciłem tam przytomność, byłem przywalony gruzem i nie wiedziałem, gdzie jestem. Czułem tylko, że mnie wszystko boli. To już była dość późna godzina, pod wieczór. Okazało się, że Niemcy w końcu odступili i pułkownik „Żywiciel” z częścią oddziału poszedł dalej na Żoliborz, a inna część wróciła się do Kampinosu. Ja, kiedy się przebudziłem, czułem tylko, że ktoś cegły

---

<sup>43</sup> PzKpfw VI Tiger (Panzerkampfwagen VI Tiger, potocznie Tygrys) – niemiecki ciężki czołg produkowany między 1942 a 1944 r. Posiadał silnik o mocy 700 KM, ważył 55 ton i zabierał pięcioosobową załogę. Dysponował potężnym pancernem i działem 88 mm, był przy tym jednak awaryjny i mało zwrotny, *Encyklopedia techniki wojskowej*, red. J. Modrzewski, Warszawa 1987, s. 736.

<sup>44</sup> PIAT (Projector Infantry Anti Tank) – brytyjski granatnik przeciwpancerny z okresu II wojny światowej.

odrzuca. Okazało się, że tam były takie panie, sanitariuszki i ksiądz. Nazywał się Szela<sup>45</sup>. Oni mnie z tego wyciągnęli, ale byłem do niczego. Pułkownik „Żywiciel” i dowództwo w ogóle zapomnieli, że ja jestem w tych gruzach, bo nie mieli czasu szukać. Moi ratownicy zaciągnęli mnie pod Bielany do takiego niby szpitalika. Przed wojną był to szpital dla dzieci żydowskich i nazywał się „Nasz dom”<sup>46</sup>.

W tym szpitalu opatriono mnie i umyto. Ja się martwiłem tylko o karabin, bo on zginął, został tam w gruzach. Ten ksiądz pocieszał mnie wtedy: „Nie martw się, to nic”. W pobliżu tego miejsca stacjonowała jednostka – RONA<sup>47</sup>. Wszyscy się obawiali, że oni w końcu zajrzą do tego szpitala i zobaczą chłopaków, którzy tam byli. Z tego powodu ja się zdecydowałem, żeby pójść do Sierakowa, do Kampinosu. Zdecydowałem się, chociaż ledwie wtedy chodziłem, nogi miałem jeszcze gliniaste. Napiliśmy się tam troszkę, zjadłem to, co mi dali w ośrodku i wyruszyłem. Pomagała mi łączniczka, która miała kontakt z kapitanem „Szymonem”, tym, który był dowódcą oddziałów leśnych. Właściwie on też pochodził z Warszawy. Łączniczka zaprowadziła mnie i jeszcze dwóch kolegów do Kampinosu. Szliśmy chyba parę godzin, bo trzeba było omijać różne posterunki, ale ona znała trasę i później hasło itd. Dotarliśmy tam.

---

<sup>45</sup> Prawdopodobnie ks. Leon Szela – kapłan, członek Zgromadzenia Księża Marianów. Przed wojną związany ze szkołą Księża Marianów w Warszawie na Bielanych. W czasie okupacji kapelan organizacji podziemnej, a później w czasie powstania warszawskiego kapelan w zgrupowaniu „Żubr”, Obwodu II Żoliborz. Był również kapelanem szpitala powstańczego w ośrodku „Nasz Dom”. Po wojnie był prześladowany. Został aresztowany i był więziony osiem lat. Po opuszczeniu więzienia kontynuował swoją pracę duszpasterską. *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, red. J. Myszor, Warszawa 2002, t. 1, s. 274–275.

<sup>46</sup> W „Naszym Domu”, który oficjalnie był szpitalem dla ludności cywilnej, działał punkt opatrunkowy nr 203. Zob. G. Jasiński, *Żoliborz 1944*, s. 119–120. O roli ośrodka w czasie powstania, zob. też *Życie w powstańczej Warszawie...*, s. 233.

<sup>47</sup> Rosyjska Wyzwoleńcza Armia Narodowa (RONA) – kolaboracyjna formacja zbrojna złożona z Rosjan, działająca w czasie II wojny światowej u boku hitlerowskich Niemiec. Została utworzona na początku 1942 r. Dowódcą był Bronisław Kamiński, Rosjanin, który krytykował działalność WKP(b), za co został wyrzucony z partii. Z RON-y utworzono 29. dywizję grenadierów Waffen SS. Jeden z pułków tej dywizji walczył w rejonie powstania warszawskiego. Część żołnierzy RON-y zasiła później szeregi oddziałów Własowa. R.-D. Mueller, *Wspólnicy Hitlera. Formacje sojuszniczej Wehrmachtu na froncie wschodnim*, Warszawa 2010, s. 272–274.

Na miejscu nie przyjęli nas bardzo chętnie, bo wiedzieli, że my nie jesteśmy całkiem sprawni. Mimo wszystko jednak pozwolili zostać i przekazali na parę dni do szpitalika powstańczego na terenie Puszczy Kampinoskiej. Tam, w tym szpitaliku, przebywałem z pięć dni, może tydzień. Doszedłem jakoś do siebie i zgłosiłem się do dowódcy plutonu, że jestem gotów do walki. On zapytał: „Nie za wcześnie?”, a ja odpowiedziałem: „No, czuję się na siłach...”. Wtedy on zapytał znowu: „No to co, umiesz strzelać?”, „Mowa, tylko strzelać umiem” – odpowiedziałem, a on na to: „No to dobrze, klawo!” [śmiech]. Po tym przydzielił mnie do 2. plutonu w kompanii porucznika „Strzały”<sup>48</sup>, który przebywał w puszczy już od dawna. W jej składzie byli chłopcy z różnych miejscowości, z prowincji i z Warszawy. Byli również z Woli, bo na Woli działał wcześniej taki batalion „Pięść”<sup>49</sup>, który został rozbity od razu, w pierwszym dniu. Tamci chłopcy nie mieli innej rady, tylko się przeszwarcowali przez te cmentarze na Żoliborz, a z Żoliborza później dalej do Kampinosu.

Tam, w puszczy, zaczęliśmy ćwiczenia, żeby się zapoznać z terenem itd. Na początku nie mieliśmy jeszcze konkretnych zadań. Po kilku dniach dowódcą wszystkich oddziałów z puszczy został, przysłany przez dowództwo naszej Warszawy, major „Okoń”<sup>50</sup>. On chyba kiedyś pływał na

---

<sup>48</sup> Witold Lenczewski ps. „Wiktor”, „Strzała” (ur. 25 II 1917 – zm. VIII 2006) – oficer, uczestnik kampanii wrześniowej. W konspiracji już od 1939 r. (SZP). Działał na Kresach Wschodnich, później po przybyciu do Puszczy Kampinoskiej dowódca 2. kompanii 1. batalionu 78. pułku piechoty AK. W czasie walk z Niemcami dwukrotnie ranny. Po tych wydarzeniach studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, zapisał się do Polskiej Partii Socjalistycznej i wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego. W 1973 r. przeszedł na emeryturę wojskową, J. Koszada, *Grupa...*, s. 218; W. Lenczewski, J. Hoppen-Zawadzka, *Pięć lat na wojennych ścieżkach. Wieczorne rozmowy o odległych dziejach*, Łódź 2006.

<sup>49</sup> Batalion „Pięść” – oddział bojowy AK, biorący udział w walkach w czasie powstania warszawskiego w zgrupowaniu „Radosław”. Został utworzony w połowie lipca na bazie oddziału 993/W. Dowódcą był mjr Alfons Kotowski ps. „Okoń”. Na zbiorce 1 sierpnia lwią część batalionu stanowiła kompania „Zemsta”. Mocno wykrwawione w pierwszych dniach powstania oddziały batalionu „Pięść” były przydzielane jako wsparcie dla innych batalionów zgrupowania. Zob. R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom i cołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalion AK „Pięść” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku*, Warszawa 1996.

<sup>50</sup> Alfons Kotowski ps. „Okoń” (ur. 14 VIII 1899 – zm. 29 IX 1944) – major, w powstaniu warszawskim dowódca batalionu „Pięść”, a następnie zgrupowania „Kampinos”. Zginął w boju w bitwie pod Jaktorowem, J. Koszada, *Grupa...*, s. 209. Zob. też G. Jasiński, *Żoliborz...*, s. 207 nn.

statkach, służył w marynarce. Tam w puszczy było wtedy wiele oddziałów. Od razu, kiedy się tam znalazłem, to zauważyłem kawalerię. Okazało się, że przebywała tam już od paru dni kawaleria porucznika „Doliny”, a właściwie to porucznika „Góry”<sup>51</sup>. Wtedy jeszcze on był „Górą”, a dopiero później go zrobili „Doliną”. Miał cztery szwadrony kawalerii, co mnie zdziwiło, bo nie przypuszczałem, że będą tam takie jednostki. Piechoty też trochę było, dwie czy trzy kompanie. To było dobre, prawdziwe wojsko. Miało mundury, takie już spłowiałe, polskie, przedwojenne. To mi się strasznie spodobało, to było wojsko. Wcześniej, na Żoliborzu wyglądało to inaczej. Tam byli chłopcy, których połowa nie miała broni, a druga połowa nie umiała strzelać. Taka była sytuacja, przynajmniej w tych pierwszych dniach.

Wcześniej wspomniany major „Okon” został przysłany przez generała czy pułkownika „Grzegorza”<sup>52</sup>, żeby stał się dowódcą wszystkich oddziałów w puszczy, po to, aby je zjednoczyć, bo do tej pory było tak, że „każdy sobie rzepkę skrobie”. „Dolina” miał swój oddział, niejaki „Serb”<sup>53</sup> miał swój itd. Nie wiem, czy majorowi „Okoniowi” udało się to zrobić, w każdym razie został dowódcą. Całą strukturę jednostek z puszczy sobie później ponotowałem<sup>54</sup>. Znajdowało się tam więc: dowództwo pułku,

<sup>51</sup> Adolf Pilch ps. „Góra”, „Dolina” (ur. 22 V 1914 w Wiśle – zm. 26 I 2000 w Londynie) – cichociemny, oficer, dowódca oddziałów Armii Krajowej. Dowódca zgrupowania „Stołpecko-Naliborskiego” AK. W Puszczy Kampinoskiej dowódca pułku „Palmiry-Młociny” i grupy „Kampinos”. Zob. J. Koszada, *Grupa...*, s. 248; R. Bielański, „Góra – Dolina” *Adolf Pilch*, Warszawa 2010.

<sup>52</sup> Tadeusz Walenty Pełczyński ps. „Grzegorz” i inne (ur. 14 II 1892 w Warszawie – zm. 3 I 1985 w Londynie) – generał, w latach 1914–1917 w Legionach Polskich, od 1918 r. w Wojsku Polskim. W okresie międzywojennym zajmował stanowiska sztabowe. Od 1939 r. w konspiracji. W latach 1940–1941 był komendantem okręgu lubelskiego ZWZ. W 1941 r. zastępca szefa, a w latach 1941–1944 szef sztabu KG ZWZ-AK. Jednocześnie od 1943 r. zastępca dowódcy Armii Krajowej (również w czasie powstania warszawskiego). W latach 1944–1945 w niewoli niemieckiej, po wojnie na uchodźstwie. Więcej zob. W. Baliński, „Człowiek w cieniu”. *Tadeusz Pełczyński – zarys biografii*, Kraków 1994.

<sup>53</sup> Władysław Nowakowski ps. „Serb”, „Żubr” (ur. 29 VI 1898 w Podlesiu – zm. 22 X 1964 w Chicago) – oficer, major Armii Krajowej, w czasie powstania warszawskiego dowódca zgrupowania „Żubr”, a później 32. Pułku Piechoty AK. Zob. G. Jasiński, *Żoliborz...*, s. 9 nn.

<sup>54</sup> Autor po wojnie rozpiisał sobie strukturę jednostek działających w Puszczy Kampinoskiej na podstawie literatury przedmiotu.

które liczyło sześciu oficerów, trzech podchorążych, dwudziestu dziewięciu podoficerów, dwudziestu czterech szeregowych, osiem kobiet. Dywizjon kawalerii składał się z czterech szwadronów kawalerii i szwadronu ciężkich karabinów maszynowych. To był rejon VIII kapitana „Szymona”, a całością dowodził major „Okoń”. Dowódcą dywizjonu kawalerii był chorąży „Nieczaj”<sup>55</sup>, a dowódcą pułku „Palmiry-Młociny” porucznik „Dolina”. Mój dowódca to „Strzała”, „Wiktor”, Lenczewski Witold. W każdym razie, tam w Puszczy Kampinoskiej, w sumie, razem było tysiąc czterysta dziewięciu ludzi, czyli duża grupa. To były dwa pułki<sup>56</sup>.

Naszym zadaniem w pierwszym rzędzie była dostawa broni na Żoliborz. Wiedzieliśmy i nasze dowództwo w Kampinosie też wiedziało, że na Żoliborzu jest chroniczny brak broni. Organizowaliśmy więc takie

---

<sup>55</sup> Zdzisław Nurkiewicz, ps. „Noc”, „Nieczaj”, „Bator”, „Błyskawica” (ur. 10 II 1901 we Włocławku – zm. 12 I 1980 w Czatkowicach) – rotmistrz Wojska Polskiego. Służył już w latach 1918–1919. W czasie kampanii wrześniowej w 27. pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego, wtedy ciężko ranny. Aktywny działacz konspiracji ZWZ-AK. W latach 1941–1942 w obwodzie AK w Nieświeżu. Od lipca 1944 do stycznia 1945 r. walczył w Puszczy Kampinoskiej, w powstaniu warszawskim i w lasach nieopodal Opoczna, dowodził wtedy dywizjonem kawalerii. W 1959 r. aresztowany przez UB, osądzony i skazany na karę śmierci zamienioną na piętnaście lat ciężkiego więzienia. J. Koszada, *Grupa...*, s. 239; M.D. Zapolski-Nurkiewicz, *Ostatni dowódca 27 pułku Ułanów AK im. Króla Stefana Batorego*, 2007, <http://www.nieczaj.republika.pl/> (dostęp: 31 III 2011 r.) Zob. też G. Jasiński, *Żoliborz...*, s. 173–174.

<sup>56</sup> W Puszczy Kampinoskiej znajdowały się wtedy następujące jednostki: Pułk „Palmiry-Młociny”, w skład którego z kolei wchodziły: 1) dowództwo i poczet liczące siedemdziesiąt osób, sześciu oficerów i sześćdziesięciu czterech podoficerów i szeregowych, 2) dywizjon kawalerii (cztery szwadrony kawalerii i szwadron ciężkich karabinów maszynowych) pod dowództwem chorążego Zdzisława Nurkiewicza ps. „Nieczaj”, liczący pięćset osiemdziesiąt pięć osób, z czego sześciu oficerów i pięćset siedemdziesięciu dziewięciu podoficerów i szeregowych, 3) batalion piechoty (trzy kompanie piechoty, batalionowa kompania wsparcia, zwiad konny i pluton rzutów) liczący siedemset sześćdziesiąt cztery osoby, z czego dwudziestu czterech oficerów i siedemset czterdziestu podoficerów i szeregowych. Razem tysiąc czterysta dziewiętnastu ludzi, w tym trzydziestu sześciu oficerów. Pułk „Palmiry-Młociny” był trzonem grupy „Kampinos”. Obok niego w jej skład wchodziły pomniejsze oddziały pochodzące i z innych obwodów i rejonów. Łączna liczebność tych drobniejszych oddziałów wynosiła tysiąc trzystu pięćdziesięciu trzech ludzi, w tym sześćdziesięciu ośmiu oficerów. Cała grupa „Kampinos” liczyła dwa tysiące siedemset siedemdziesięciu dwóch żołnierzy, w tym stu czterech oficerów, J. Koszada, *Grupa...*, s. 41–48. W Puszczy Kampinoskiej znajdowało się też około sto czterdzieści kobiet w ramach Wojskowej Służby Kobiet. Były głównie sanitariuszkami i łączniczkami. *Ibidem*, s. 77–80.

grupki, które przekradały się na Żoliborz i tę broń tam zostawiały. Broń, amunicję, co się dało. Tym bardziej że już około połowy sierpnia zaczęły się w lesie zrzuty<sup>57</sup>. Zrzut w Puszczy Kampinoskiej był w stu procentach nasz, inaczej niż w mieście, bo tam przeważnie przejmowali go Niemcy. Ja brałem udział w kilku takich, chociaż w kilku to może za dużo powiedziane... Brałem czynny udział w dwóch takich akcjach przejścia zrzutu. To znaczy ja miałem taką funkcję, że byłem w czujce. Polanę, gdzie był zrzut, otaczało się czujkami i karabinami maszynowymi. To już porucznik „Dolina” się o to zatroszczył, żeby odpowiednio wkoło tej polany ustawić kilka gniazd karabinów maszynowych. Część oddziałów „Doliny” posługiwała się karabinami maszynowymi na taczankach. To był taki jeszcze stary, ruski sposób. Te karabiny były ciężkimi maszynami, więc musiał je ciągnąć koń i tam obok siedział też żołnierz<sup>58</sup>.

Wspomnę jak wyglądał taki zrzut. W stodołach były radiostacje polowe, gdzie niektórzy oficerowie ciągle, codziennie nasłuchiwali audycji z BBC<sup>59</sup>. Połączenie było również m.in z bazy naszego wojska, które stacjonowało we Włoszech<sup>60</sup>. Po takich wiadomościach, jeśli jeszcze zagrali jakąś piosenkę, taką legionową *Przybyli ułani* czy *Rozkwitały pąki białych róż*, to znaczyło, że tej nocy będzie zrzut. O godzinie punkt dwadzieścia cztery, punkt dwunasta w nocy. Przygotowania do wyprawy po ten zrzut trwały już wtedy przez prawie cały dzień. Była tam obrona już

---

<sup>57</sup> Grupa „Kampinos” otrzymała łącznie dwadzieścia dwa zrzuty, *ibidem*, s. 72–77. Por. J.K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie...*, s. 347–352 i 361–363.

<sup>58</sup> Taczanka – resorowy pojazd konny, dwu- lub czteroślowy, uzbrojony w ciężki karabin maszynowy. Karabin maszynowy mógł prowadzić ogień bezpośrednio z taczanki, a także po demontażu ze stanowiska na ziemi. Pierwszy raz zastosowano ten mechanizm, jak się przypuszcza podczas działań zbrojnych z czasów rewolucji październikowej w Rosji (1917). W Polsce taczanki przyjęły się w okresie międzywojennym i stosowano je również w czasie II wojny światowej.

<sup>59</sup> BBC (British Broadcasting Corporation) – główny brytyjski publiczny nadawca radiowo-telewizyjny. Założony w 1927 r., działa do dzisiaj. Od 1938 r. nadawano programy dla zagranicy, w tym w latach 1939–2005 dla Polski (sekcja polska). W czasie wojny audycje wykorzystywano do przekazywania zaszyfrowanych wiadomości. O roli radia w czasie powstania warszawskiego zob. *Zrzuty materiałowe dla Armii Krajowej jako element łączności Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych z krajem*, [w:] *Komunikowanie się Polaków w okresie II wojny światowej*, red. K. Stępnik, M. Rajewski, Lublin 2011, s. 29.

<sup>60</sup> T. Nowacki, *Udział polskiej Eskadry nr 1586 w pomocy walczącej Warszawy*, Warszawa 1984.

przez dawnych partyzantów puszczańskich dość duża polana. My na nią wtedy, pamiętam, pojechaliśmy dwoma wozami. Konie miały specjalnie poowijane kopyta szmatami, żeby ich nie było słychać, żeby było ciszej. Na zrzutowisko jechaliśmy na tych wozach około dwóch godzin. Nie jechało się szybko, bo drogi stanowiły dukty leśne. Wyjechaliśmy też kiedy już było dobrze szaro, prawie ciemno, więc jechało się tam niemal po ciemku. Ci, którzy mieli tworzyć na tej polanie krzyż, mieli lampki z „elektrodynamem”<sup>61</sup>. Kiedy człowiek ruszał, to światełko mrugało. Wtedy, przed godziną dwunastą, gdzieś około jedenastej, ci chłopcy, którzy byli do tego przeznaczeni, kładli się na polanie w formie krzyża, trzymając te lampki. Natomiast dowódca zrzutu, którym był porucznik Jan Dąbrowski<sup>62</sup>, miał jeszcze inną lampkę, czerwoną, też z „elektrodynamem”. Ja nie byłem bardzo blisko, bo stanowisko miałem na skraju tej polany. Miałem pistolet typu Bergman<sup>63</sup> i tak, co jakiś czas, się oglądałem, żeby podejrzeć, co się dzieje na środku. Staliśmy po dwóch, bo nie wolno było pojedynczo, żeby w razie czego jeden mógł pójść do tyłu coś zameldować. Dostaliśmy informację, że jeśli po godzinie 00.10 nic się nie będzie działo, to zrzutu nie będzie. Były i takie przypadki. Ja trafiłem wtedy akurat tak, że zrzut był. Te wydarzenia odbyły się około dwudziestego sierpnia, w ramach akcji „Chochła”<sup>64</sup>. Faktycznie, o godzinie za pięć dwunasta usłyszeliśmy huk. Huk straszny – drzewa zaczęły szumieć, kłaść się prawie do ziemi. Znaczyło, że to jakiś samolot nadleciał, wówczas był chyba *Liberator*<sup>65</sup>. To mógł być albo amerykański *Liberator*

---

<sup>61</sup> Dynamo latarki, prądnicą – urządzenie przekształcające energię mechaniczną w energię elektryczną.

<sup>62</sup> Jan Dąbrowski ps. „Jan”, „Jolka” (ur. 14 XII 1905) – w czasie powstania podporucznik, delegat Wydziału Zrzutów Oddziału V Komendy Głównej AK, J. Koszada, *Grupa...*, s. 173.

<sup>63</sup> Bergmann – nazwa różnych typów niemieckich pistoletów samopowtarzalnych i maszynowych konstrukcji Th. Bergmanna. Pierwsze wzory pochodzą z końca XIX w. Najbardziej popularny model to pistolet maszynowy MP – 18/L, wersja zmodyfikowana to MP – 35/I, oba kaliber 9 mm.

<sup>64</sup> „Chochła” – była to nazwa jednego z czterech zrzutowisk, czyli miejsc przeznaczonych do przyjmowania alianckich zrzutów. Było ono położone na łąkach w pobliżu wsi Debły i Ławy. Komendantem placówki był podchorąży Henryk Rogala. Przyjęto tam pięć zrzutów, J. Koszada, *Grupa...*, s. 73.

<sup>65</sup> *Consolidated C-87 Liberator Express* – wersja transportowa amerykańskiego bombowca *Consolidated B-24 Liberator*.

albo angielski *Halifax*<sup>66</sup>. Latali lotnicy polscy z Włoch<sup>67</sup>. Ja strasznie przeżyłem, bo był wielki huk. Zniżyli się, a właściwie zniżył się, bo to był jeden samolot. Z początku wyglądało i ja tak myślałem, że jest ich kilka, a był jeden. W tym czasie chłopcy zaczęli dawać znaki i porucznik też dał swój znak czerwonym światłem. Po tym pilot już wiedział, że tu jest przygotowane miejsce na zrzut. Zaczął krążyć – jedno okrążenie i kilka pojemników spadło. Widzieliśmy, że spadochrony już lecą na dół – jeden, drugi, trzeci, czwarty... Drugie okrążenie zrobił – znów coś tam zrzucił. Tak, że w sumie było tych pojemników około dwudziestu. Nie było to wcale tak mało. Kiedy piloci zrzucili i odlecieli, to żeśmy odetchnęli. Pozostała najgorsza robota, bo trzeba to było zbierać i ładować na wozy. Było tam jednak sporo chłopców, którzy przyszli jeszcze z różnych oddziałów z Warszawy, które były zlikwidowane przez Niemców. Te niedobitki, wszyscy się pchali do Kampinosu, bo w Kampinosie była broń. Tak, że było tych chłopców kilkunastu, a pojemniki metalowe nie były lekkie, bo każdy ważył ze czterdzieści kilogramów. Trzeba było jeszcze spadochrony zwijać, ale ja tego wszystkiego nie robiłem, tylko musiałem dalej obserwować na czujce. Co się obejrzałem, to widziałem jak się tam zwijają i jak noszą. Trwało to chyba około półtorej godziny, nie wiem dokładnie, bo nie miałem wtedy zegarka. Ja nie miałem w tamtym czasie żadnego zegarka [śmiej]. Jedynie kompas. Kiedy wszystko na te wozy zapakowali, to rozkazano, żeby marszem ubezpieczonym skierować się do takiej miejscowości Wiersze w Puszczy Kampinoskiej. Tam kwatermistrz to wszystko przechował, a jak to dalej dzielili to nie wiem, bo to już nie była moja sprawa. Później przychodzili nawet z Żoliborza żołnierze przysłani przez poszczególnych dowódców, za potwierdzeniem pułkownika „Żywiciela”, i tę broń bezpośrednio zabierali. Broń to raz, również żywność. Zabierali, co tam było w tych pojemnikach – m.in. żywność, konserwy, czekolady, papierosy. Było także nawet kilkanaście przyzwoitych karabinów maszynowych. Ten kwatermistrz wiedział, że te lepsze należy zostawić dla nas, a te, co już były u nas używane to dawał na Żoliborz. Wtedy trzeba było się tam już przekradać, bo stała tam

---

<sup>66</sup> *Handley Page 57 Halifax* – brytyjski czterosiłnikowy samolot z czasów II wojny światowej, zob. *Encyklopedia techniki wojskowej...*, s. 209–210.

<sup>67</sup> Latali również lotnicy innych narodowości. Por. J.K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie...*, s. 347–364; T. Nowacki, *op. cit.*



RONA. Niektórzy mówili, że to „własowcy”, ale mi się wydaje, że nie<sup>68</sup>. Zresztą ja z nimi nie rozmawiałem. Wiem, że oni głównie rabowali okoliczne wioski. Dobrymi żołnierzami to chyba nie byli.

Major „Okoń” to był ryzykant i będąc w puszczy wyodrębnił kilka oddziałów przeznaczonych typowo do zadań specjalnych, złożonych z doświadczonych, starszych chłopców. Było tam kilkunastu studentów politechniki i innych jeszcze przedwojennych żołnierzy zawodowych. Oni wychodzili na szosę prowadzącą do Warszawy od strony zachodniej, zaczajali się i robili tam zasadzkę. Niemcy od strony zachodniej, od strony Błonia<sup>69</sup> przegrupowywali się, tamtędy szły transporty. W ten sposób powstańcy ze specjalnych oddziałów atakowali takie kolumny z zaopatrzeniem. Wszędzie były krzaki, oni siedzieli blisko drogi z karabinami maszynowymi. Kiedy jechały dwa, trzy samochody, no to przepadały. Ostrzeliwali je. Był tylko kłopot z jeńcami niemieckimi. Byli brani, bo to był głównie *Wehrmacht*<sup>70</sup>, a oni się od razu poddawali. Co innego jak była jakaś większa grupa *SS*<sup>71</sup>, bo oni się raczej nie chcieli poddać. Wtedy trzeba było zachować się inaczej – chłopaki odstępowali. Te wypadki zdarzały się często, a każdy z nich coś przynosił. Raz przyprowadzili cały samochód, który był pełen konserw, papierosów i innych rzeczy dla żołnierzy frontowych. Dzięki temu było przynajmniej czym płacić chłopom. Za to, że nas żywili, nasze dowództwo im płaciło, ale oni woleli takie rzeczy jak papierosy, konserwy itd. Część z kolei przekazywaliśmy na Żoliborz i to tak trwało. Ja już nie wróciłem do Warszawy w ogóle. Zostałem u porucznika „Strzały”, w jego kompanii, która później została przekształcona w batalion i weszła w skład pułku „Palmiry – Młociny”<sup>72</sup>. To była dosyć duża jednostka. Były jeszcze i inne, pomniejsze ugrupowania.

---

<sup>68</sup> Zob. przyp. 47.

<sup>69</sup> Błonie – niewielkie miasto, obecnie w woj. mazowieckim, w powiecie warszawskim zachodnim, 18 km na zachód od Warszawy.

<sup>70</sup> Zob. np. W. Kozaczuk, *Wehrmacht 1933–1939*, Warszawa 1978; J. Böhler, *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce*, Kraków 2009.

<sup>71</sup> Zob. np. R. Lumsden, *Waffen SS: organizacja, działania bojowe, umundurowanie.*, Warszawa 1999.

<sup>72</sup> Pułk „Palmiry-Młociny” – oddział sformowany decyzją Komendy Głównej Armii Krajowej potwierdzoną w rozkazie z dnia 11 VIII 1944 r. Pułk liczył ponad tysiąc czterystu żołnierzy. Dowódcą w związku z tym, że por. Krzyczkowski ps. „Szymon” był ranny, stał się od dnia 8 sierpnia por. Adolf Pilch ps. „Dolina”. J. Koszarda, *Grupe...*, s. 41.

Jeszcze prawie cały wrzesień działaliśmy tam jak trzeba. Niemcy jednak się w końcu zorientowali, że w puszczy jest chyba za dużo powstańców. Były różne przecieki, starcia z ronowcami... Kiedy byli Węgrzy, to był spokój raczej, bo oni się nie angażowali. Udawali, że nas nie ma, a myśmy udawali, że ich nie ma [śmiech]. To byli porządni żołnierze. Kupowaliśmy też od Węgrów broń. Tak, że oni byli w porządku, ale później przysłali inne jednostki, to było już gorzej. Z tymi ruskimi i innymi to mieliśmy później po drodze kłopoty, żeby się przedrzeć na Żoliborz. Niemców w końcu chyba szlag trafiał, że oni nacierali, a myśmy im przeszkadzali pod bokiem. Słyszeli przecież różne zrzuty, naloty, bo to nie było cicho. Niemcy mieli przykładowo swoją jednostkę od tego miejsca, gdzie był zrzut, w odległości pięciu, może sześciu kilometrów. To jak mogli nie słyszeć? Przecież taki samolot, kiedy się zniżał, to był straszny huk. Może oni myśleli, że to ich samolot albo coś takiego...

Przy końcu września, dwudziestego szóstego, dwudziestego siódmego, powstanie już raczej przygasało, chociaż Żoliborz trzymał się długo dzięki dostawom broni z Kampinosu. Pułkownik „Żywiciel”, kapitan „Szymon” i porucznik „Dolina” – ściśle, główne dowództwo, zdecydowali wspólnie, że chyba trzeba będzie się wycofać z Kampinosu gdzieś dalej, bo już coraz więcej niemieckich samolotów krążyło nad puszcza. Zdarzały się starcia z niemieckimi żołnierzami na szosach, do lasu się na razie nie zapuszczali. Stało tam już kilka ich pustych, unieruchomionych samochodów. Major „Okoń” sam jeździł na niemieckim motocyklu z przyczepą. Właśnie on powiedział, że dowództwo w porozumieniu z generałem Chruścielem zdecydowało, żebyśmy się ewakuowali. Tylko dokąd? Doszli do wniosku, że gdzieś w lasy, w okolice Gór Świętokrzyskich. To duża odległość i z tego powodu było to niezbyt dobre posunięcie. Rzekomo był drugi wariant, żeby w ogóle rozpuścić oddziały, żeby każdy poszedł, gdzie kto chce. To też było nienajlepsze rozwiązanie, bo wielu nie miało gdzie iść. Ci wszyscy od „Doliny” byli z terenów wschodnich – jak mówili, to zaciągali wszyscy. To, gdzie oni mieli pójść? Ja do Warszawy też już nie miałem po co wracać, bo mój dom już na trzeci dzień był zburzony, spalony. Przedtem wywieźli wszystkich na Dworzec Zachodni, przy trasie na Pruszków itd. Ja wtedy nie wiedziałem wiele, ale dochodziły do mnie takie wiadomości, że cała Wola jest spalona i zniszczona. I faktycznie była tam kupa gruzów...

No i wymaszerowaliśmy z tej puszczy. Niepotrzebnie moim zdaniem brało się cały tabor. Wzięto krowy itd., a tymczasem niemieckie

samoloty ciągle nad nami krążyły. Nasz pochód był takim wężem, który ciągnął się na przynajmniej trzy kilometry. Byliśmy łatwym celem do zaobserwowania. Samoloty co i raz strzelały do nas. Zatrzymaliśmy się pod miejscowością Jaktorów, to jest przed Żyrardowem, na odpoczynek<sup>73</sup>. Tam był pogrom<sup>74</sup>. Biegły tam akurat tory, przez które musieliśmy się przebić, a nie było w ogóle możliwości, bo pociąg pancerny chodził i już rąbał. Otoczyła nas policja niemiecka, żandarmi i jednostki specjalne. Broniliśmy się tam cały dzień. Kawaleria „Doliny” w większości przebiła się przez tory i przeleciała później w nocy nawet przez Żyrardów, chociaż nie jestem tego pewien, bo byłem w straży tylnej. Część z kolei odeszła do Kampinosu. To była mała garstka. Ja też się wróciłem, bo co miałem robić? Wiedziałem, że jak będę próbował się przedrzeć, to przecież zginę. Tam zginęło, z tego, co ja później przeczytałem (bo jak się tam jest, to się jeszcze nie wie), przynajmniej dwie setki powstańców. To był pogrom, masakra. Dowiedziałem się jeszcze, że jak odstąpiliśmy, odeszliśmy, to Niemcy z psami dobijali rannych. Tak ludzie opowiadali.

Przeżyłem w lesie jeszcze cały listopad jakoś i nawet część grudnia, ale w końcu było już za zimno. Postanowiliśmy wtedy jakoś pochować naszą broń. Czterech ludzi wykopało w lesie szeroki dół, zakopaliśmy go i przykryliśmy to wszystko gałęziami. Potem kombinowaliśmy, co robić. Niektórzy gospodarze w pobliżu nie chcieli nas za bardzo znać, więc musieliśmy iść gdzieś dalej. Ja poszedłem do takiej wsi, Bieniewo. Stamtąd do Warszawy było raptem trzydzieści kilometrów, ale dosyć daleko od głównej szosy, tak że tamci wieśniacy Niemców dużo nie

---

<sup>73</sup> Jaktorów – miejscowość w obecnym województwie mazowieckim, w powiecie grodziskim, w gminie Jaktorów. We wsi znajdowała się stacja kolejowa przy linii biegnącej z Żyrardowa do Warszawy. Zob. mapkę J. Koszada, *Grupa...*, s. 93.

<sup>74</sup> Bitwa pod Jaktorowem (w literaturze czasem nazywana bitwą pod miejscowością Budy Zosine) – walki odbyły się 29 IX 1944 r. Niemcy, wykorzystując linię torów kolejowych i pociąg pancerny, zatrzymali pochód grupy „Kampinos” na południe. Jednocześnie z drugiej strony, od północy nacierały czołgi niemieckie. Wywiad III Rzeszy przypuszczał, że grupa „Kampinos” stanowi silniejsze niż w rzeczywistości zgrupowanie bojowe. Zgodnie z relacją F. Badowskiego, mimo okrażenia część oddziałów przedarła się przez tory i walczyła później w okolicach Opoczna (głównie oddział por. „Doliny”). Część zawróciła do puszczy. Wielu żołnierzy poległo na polu bitwy, m.in. dowódca – mjr Alfons Kotowski „Okoń”. Straty powstańców ocenia się na 150 zabitych i 200 rannych. Zob. J. Koszada, *Grupa...*, s. 87–98.

widzieli. Tam się zahaczyłem i razem z kolegą spaliśmy w stodole całą zimę – cały grudzień, styczeń. W styczniu dowiedzieliśmy się, że jest już rozkaz generała Okulickiego<sup>75</sup>, który rozwiązywał Armię Krajową i zwalniał z przysięgi<sup>76</sup>. Mimo to do Warszawy jeszcze nie poszliśmy, bo nie mieliśmy dokumentów, a tam niedaleko, koło szkoły w Grodzisku<sup>77</sup>, byli nadal Niemcy. Dopiero po jakimś czasie wyrobili nam fałszywe kenkarty<sup>78</sup> w takiej instytucji – RGO<sup>79</sup>. Wtedy poczuliśmy się pewniej, tak w razie czego, ale do Warszawy nadal baliśmy się wrócić.

Ja trafiłem do stolicy gdzieś chyba dopiero przy końcu kwietnia. Szukaliśmy się wzajemnie – gdzie kto jest, kto żyje itd. Wszystko było robione „po cichu”, bo nie można było oficjalnie. Wszędzie trzeba się było jakoś „tajniaczyć”, ukrywać, bo nie wszyscy byli dobrze ustosunkowani do powstańców. Mieli też powody, bo ile ludności cywilnej zginęło przy okazji w Warszawie, to przechodzi ludzkie pojęcie. Samych powstańców zginęło tam może ponad sto tysięcy, a ludności cywilnej

---

<sup>75</sup> Leopold Okulicki ps. „Jan”, „Kobra 2”, „Kula”, „Leopold”, „Miller”, „Mrówka”, „Jan Mrówka”, „Niedźwiadek”, „Pan Jan”, „Sęp”, „Termit” (ur. 12 XI 1898 r. w Bratucicach w powiecie bocheńskim – zm. 24 XII 1946 r. w Moskwie) – dyplomowany oficer służby stałej piechoty Wojska Polskiego, ostatni dowódca AK. Karierę wojskową rozpoczynał w Legionach. We wrześniu 1939 r. był oficerem sztabowym, w konspiracji od września 1939 r. (SZP), aresztowany w styczniu 1941 r. we Lwowie przez funkcjonariuszy Związku Radzieckiego. Od sierpnia 1941 r. w Armii Andersa, później oddelegowany do Londynu. 22 V 1944 r. zrzucony do Polski, 21 XII 1944 – 19 I 1945 ostatni dowódca AK. Osadzony w Moskwie w ramach „procesu szesnastu”, zmarł w więzieniu na Łubiance, A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji...*, t. 2, s. 138–141.

<sup>76</sup> Rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej został wydany 19 I 1945 r.

<sup>77</sup> Grodzisk Mazowiecki – miasto położone obecnie w województwie mazowieckim, w powiecie grodziskim, około 30 km na południowy zachód od Warszawy.

<sup>78</sup> Kenkarta (niem. *Kennkarte*) – dowód tożsamości wydawany przez władze niemieckie na terenach okupowanych miejscowej ludności.

<sup>79</sup> Rada Główna Opiekuńcza (RGO) – polska organizacja charytatywna funkcjonująca w czasie obu wojen światowych, obejmująca swoją działalnością Polaków. RGO prowadziła sierocińce, kursy zawodowe, wydawała żywność, ubrania i zapomogi pieniężne. Pomagała aktywnie mieszkańcom Warszawy w czasie powstania i po nim. Była finansowana zarówno ze składek społecznych, ze środków dostarczanych przez Rząd RP na uchodźstwie i pochodzących z zagranicy, jak również częściowo przez władze okupacyjne. Działała za zgodą okupanta. Zob. B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945*, Warszawa 1985.

sześćset tysięcy, czy może pięćset<sup>80</sup>. Z tego też powodu do Warszawy nie było po co wracać. Ruscy weszli tam przecież w styczniu, to baliśmy się, że nas chapną od razu do wojska, bo nie przyznamy się przecież, że jesteśmy akowcami. A kto poszedł, to wzięli go do wojska i na Berlin wysłali<sup>81</sup>. To był taki rocznik. Te roczniki, dajmy na to dwudziesty drugi, trzeci, czwarty, to brali bez *ni kaki*<sup>82</sup>. To nic, że chory czy nie, każdy był dla nich dobry. Tak się skończyło... Później, jak się tak troszkę uspokoiło, to ja się zgłosiłem do Warszawy, do takiego inżyniera Hempla<sup>83</sup>, który miał odbudowywać most Poniatowskiego. Byłem w tamtym czasie spawaczem, więc on mnie zaangażował. Miałem spokój już, byłem zatrudniony przy odbudowie mostu i do wojska mnie nie wzięli. Popracowałem w tamtym miejscu do końca grudnia 1945 r., a 31 stycznia przyjechałem do Wrocławia.

Przyjechałem do Wrocławia, bo dowiedziałem się, że tu w fabryce wagonów „Pafawag”, jest większość pracowników Lilpopa – „Lilpop Rau Loewestein” – tej fabryki, w której pracowałem w czasie okupacji. Pracowała tutaj też moja rodzina. Dostałem wtedy mieszkanie i tak cały czas tutaj mieszkam, już sześćdziesiąt pięć lat. Dobrze zrobiłem,

---

<sup>80</sup> Straty walczących powstańców ocenia się na ok. 10 tys. zabitych, 7 tys. zaginionych i 5 tys. rannych. Natomiast ofiary wśród ludności cywilnej na 200 tys. osób. Współcześnie historycy przyjmują, że straty wśród ludności cywilnej prawdopodobnie były nieco mniejsze i wynosiły między 150 a 180 tys. osób. Rzeczywiste wielkości są trudne do ustalenia. Niemniej, autorzy są zgodni co do tego, że ubytek ludności miasta był bardzo znaczny. Na jego końcowy wynik duży wpływ miały również egzekucje dokonane w czasie okupacji, zagłada Żydów czy zgony w obozach koncentracyjnych i na przymusowych robotach. Zob. M. Getter, *Straty ludzkie i materialne w powstaniu warszawskim*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 8–9/2004.

<sup>81</sup> O wcielaniu byłych żołnierzy AK do Ludowego Wojska Polskiego oraz o innych formach zwalczania polskiego podziemia niepodległościowego, zob. P. Kołakowski, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939–1945*, Warszawa 2002, s. 224–276.

<sup>82</sup> Ros. – bez niczego.

<sup>83</sup> Stanisław Hempel (ur. 6 XI 1892 w Tuczynie k. Białej Podlaskiej – zm. 16 VI 1954 w Warszawie) – polski inżynier, konstruktor, projektant i budowniczy. Jego dziełem było wiele nowatorskich konstrukcji drewnianych, stalowych i betonowych. Był inżynierem, następnie doktorem i profesorem zwyczajnym, członkiem PAN. Związany z Politechniką Warszawską, na której studiował między 1918 a 1926 r., a później pracował aż do śmierci. Podczas wojny działał w ramach tajnych kompletów. Po II wojnie światowej był czołową postacią Biura Odbudowy Stolicy. Zob. Z. Janota Bzowski, *Dzieje rodziny Hemplów*, Warszawa 1987, s. 93–98.

bo się jakoś uratowałem. Nie byłem aresztowany, tylko później, kiedy już pracowałem w fabryce, to kilkakrotnie wzywali mnie na ulicę Łąkową, do Urzędu Bezpieczeństwa, ale ja się tam zawsze jakoś wymigałem. Jak oni mi dali spokój, to ci inni, sekretarze, nachodzili mnie ciągle, żebym się zapisał do partii. Jeden zachęcał do PPR-u<sup>84</sup>, a drugi chodził, żeby wybrać PPS<sup>85</sup>. Ja powiedziałem, że się już do niczego nie zapisuję – „kiedyś się zapisałem” – mówię [śmiech]. Przez to byłem traktowany trochę tak po macoszemu. Z drugiej strony jednak mnie szanowali, bo dykcja była od „Lilpopa” i niektórzy kierownicy wydziałów też. Tak, że zawsze mnie wspomagali, żeby mi nie zrobiono krzywdy.

W 1946 r. było w „Pafawagu” już nawet dużo spawaczy. Prawdziwych spawaczy, bo większość to byli tacy przyuczeni, bez jakiegoś przygotowania. Węglarki<sup>86</sup> spawać, to jednak nie była sztuka – prosta robota. Tam była jedna operacja, która wymagała dobrego spawacza, czyli spawanie ścian bocznych z podwoziem, bo to były piony i sufit. Właśnie przy tym ja zacząłem pracować. Założyliśmy wtedy nawet związek spawaczy. Związek zawodowy spawaczy, oprócz tego, że był tam już związek zawodowy metalowców. Zanim dobrali się nam do skóry istnieliśmy chyba z półtorej roku. Rozwiązali nas później, cholera. Mam zdjęcie, jak nam wręczano sztandar spawaczy, na stadionie „Pafawagu”, ja tam klęczałem i odbierałem sztandar z rąk dyrektora. Na tym sztandarze jest napisane: „Wiara, nadzieja i miłość” i przedstawienie świętej Zofii jako patronki spawaczy [śmiech]. Po drugiej stronie normalnie był orzeł itd. Oni nie mogli tego znieść [śmiech], tego sztandaru i w ogóle tego związku. Mieliśmy przecież stu pięćdziesięciu spawaczy, to była siła. Musieli się więc na początku z nami liczyć, bo gdybyśmy zastrajkowali co nie daj Boże, no to nie ma węglarek. A węglarki były wtedy

---

<sup>84</sup> Zob. np. P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941–1944)*, Warszawa 2006.

<sup>85</sup> O rywalizacji PPS z PPR o wpływy na Dolnym Śląsku zob. E. Kaszuba, *Między propagandą a rzeczywistością. Polska ludność Wrocławia 1945–1947*, Warszawa 1997, s. 72–89.

<sup>86</sup> Węglarka – wagon przystosowany do przewozu węgla kamiennego.



Pracownicy Pafawagu podczas obozu spawalniczego (Feliks Badowski trzeci z lewej), maj 1947, fot. NN



Przekazanie sztandaru spawaczy w Pafawagu (Feliks Badowski, klęczy pierwszy z prawej), 1946, fot. NN

na wagę złota, zgodnie z tym co Gomułka<sup>87</sup> specjalnie zarządził. On był nawet w „Pafawagu” na otwarciu, po zbudowaniu stu węglarek. Robiliśmy je dla Śląska, żeby stamtąd wozić wagonami węgiel po Polsce. Taboru kolejowego wtedy nie było, bo część Niemcy zabrali, a resztę ruscy. Taka była prawda, że wagonów brakowało, a strasznie były potrzebne. Ja pracowałem tam w hali siódemce chyba do 1949 r., czyli prawie trzy lata. Później kierownik „siódemki” się kapnął, kto ja jestem, że kiedyś skończyłem szkołę i wysłał mnie do Poznania na kurs. To był kurs techniczno-konstruktorski, bo z kolei bardzo brakowało konstruktorów. Był on dwustopniowy, trwał pięć miesięcy, później przerwa, szło się do biura konstruktorskiego i jechało znów do Poznania, bo tam było CBK – Centralne Biuro Konstrukcyjne Przemysłu Taboru Kolejowego. To było duże biuro. Po ukończeniu tego kursu, jak już wróciłem z powrotem do „Pafawagu”, zostałem skierowany do biura konstrukcyjnego jako konstruktor.

W międzyczasie udzielałem się również na innych polach. Po wojnie byłem w klubie sportowym. Biegałem na czterysta, osiemset metrów – średnie dystanse. Mam nawet pierwszy dyplom [śmiech]. Byłem dobry. Z tym, że ja biegałem głodny, wycieńczony, bo równocześnie pracowałem. To nie był sport zawodowy, tylko czysto amatorski.

Tutaj w biurze konstrukcyjnym, o którym wspominałem, pracowałem do końca, do emerytury prawie. Ostatnio byłem już nawet kierownikiem pracowni w tym biurze. Po przejściu na emeryturę zatrudniłem się jeszcze trochę na pół etatu w szkole na Poznańskiej. Miałem tam rysunek techniczny i spawalnictwo. Należałem cały czas do Stowarzyszenia Inżynierów i Techników i cały czas byłem w NOT<sup>88</sup>.

---

<sup>87</sup> Władysław Gomułka ps. „Wiesław” (ur. 6 II 1905 r. w Białobrzegach Franciszkańskich k/Krosna – zm. 1 IX 1982 w Konstancinie) – polski polityk, działacz komunistyczny, I sekretarz KC PPR (1943–1948), I sekretarz KC PZPR (1956–1970), poseł na Sejm Ustawodawczy oraz na sejm PRL II, III, IV i V kadencji. W czasie wojny autor najważniejszych dokumentów programowych PPR. W rządzie lubelskim, a później w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej wicepremier i minister Ziem Odzyskanych. Zob. M.E. Ożóg, *Władysław Gomułka. Biografia polityczna*, t. I, Warszawa 1989.

<sup>88</sup> NOT – Naczelna Organizacja Techniczna. Organizacja techniczna o tradycji zapoczątkowanej w 1835 r. w Paryżu. Od 1905 r. posiada stałą siedzibę w Warszawie. Od dnia 12 XII 1945 r. działa w nowej formule. Od 28 VI 2005 r. – Federacja Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych w Polsce. W ramach federacji zrzeszonych jest



*Feliks Badowski. Z Warszawy do Wrocławia...*



Defilada sportowców klubu RKS Pafawag  
(Feliks Badowski z numerem 76), fot. NN

Wycofałem się dopiero w zeszłym roku, a byłem ciągle w zarządzie, nawet sekretarzem<sup>89</sup>. Jeśli chodzi o życie prywatne to mam dwoje dzieci. Syn jest doktorem medycyny, a córka dosyć dobrą polonistką. Ona poszła zresztą w moje ślady, bo jak były strajki studenckie w latach 70. XX w., to brała w nich udział... No i tak jakoś się żyje. Kiepsko chodzę, bo z kulą, no ale chodzę. 17 maja skończę osiemdziesiąt osiem lat, czyli to jest wiek już taki raczej poborowy. Wczoraj zmarła pani Irenka Kwiatkowska<sup>90</sup>, ale była ode mnie dziesięć lat starsza. We wrześniu skończyłaby chyba dziewięćdziesiąt dziewięć, prawie sto. Nie doczekała setki...

---

39 branżowych Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych. Działa na rzecz rozwoju polskiej techniki, obrony interesów członków i ich kształcenia, koordynuje działalność stowarzyszeń, organizuje kongresy i konferencje.

<sup>89</sup> Z informacji pisemnej udzielonej przez Wrocławską Radę FSNT NOT wynika, że Feliks Badowski jest członkiem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP), Oddział we Wrocławiu od 1 X 1975 r. i do 1986 r. działał w Kole SIMP przy „Pafawagu”, a od 1987 r. należy do Koła Seniorów przy Oddziale Wrocławskim SIMP.

<sup>90</sup> Irena Kwiatkowska (ur. 17 IX 1912 w Warszawie – zm. 3 III 2011 w Warszawie) – polska aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna, artystka kabaretowa. Zmarła w dniu poprzedzającym spotkanie z Feliksem Badowskim.

**Feliks Badowski (born on 17<sup>th</sup> May 1923 in Warsaw) was a soldier who fought in ZWZ-AK (Union of Armed Struggle-Home Army). His account concerns his education and work, war experiences and life after the war.**

**This witness describes in great detail his work in industry in occupied Warsaw and his struggle for independence in the frames of ZWZ-AK. He also mentions his studies within Towarzystwo Kursów Technicznych (Technical Courses Association). A vast part of the narrative is devoted to Feliks Badowski's participation in the Warsaw Uprising – he tells us, amongst others, about preparations for armed resistance against the occupier, how the army units were organized in the first days of fighting, and about the attack on the citadel.**

**A lot of focus is given to partisan activity in Kampinos Forest – the witness explains, for example, the structure of partisan forces, their help for the fighting Warsaw, sabotage actions and how they received deliveries by airdrops. This account gives us also some insight into the way the inhabitants of villages and towns near Warsaw perceived the Warsaw Uprising. Also, it relates the marching-out of partisan units and their way towards the Świętokrzyskie mountains, during which – near Żyrardów – they were defeated by Germans. A separate part of the narrative is devoted to reminiscences from post-war Wrocław – Feliks Badowski explains why he came to the Lower Silesia and pictures relations in his new place of work – Pafawag (Państwowa Fabryka Wagonów – National Rail Carriage Factory).**

*Feliks Badowski.  
From Warsaw  
to Wrocław  
through the forests  
– an account of  
a Warsaw Uprising  
fighter*

**Edited by  
Maciej Pęcherz**